

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galicjijskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Lyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicjijskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcyja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 2c II. p.

Olga Bilińska.

## Na wiosnę.

Wita nas znów młoda wiosna,  
 Niosąc darów szcudre brzemię,  
 Z gajów, płynie pieśń radosna,  
 Ptaków chóry wielbią ziemię,  
     Która słońcem przesycona  
     Jakiś pyszny sen przeżywa;  
     Zasłuchana, rozmodlona,  
     W ptasząt hymny boskie dziwa.

Wśród przepychu barw i woni,  
 Brzmi skowronków śpiew radosny,  
 I słowików cud — trel dzwoni,  
 Na weselny szal miłosny.

Tak dziękują ptaszki śpiewem,  
Wiośnie dobrej za jej dary,  
Za schronienie między krzewem,  
I te ciepłe słońca czary.

Seraficzne, tony słodkie  
Przepajając duszę złotem,  
Obejmują dźwięki wiotkie  
Serca ludzi mocnym splotem.

БРАДБРАДБРАД БРАД БРАД БРАД БРАД БРАД БРАД БРАДБРАДБРАД

Śpiewaj! Śpiewaj ty skrzydlata,  
Ukochana rzeszo mała;  
Gdy ty śpiewasz, myśl ulata  
W zaświatowe ciche kraje,  
I w marzeniu tonie cała,  
Snując cudów wonne maje.



Józef Białynia Chołodecki.

## Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Najliczniejszym szczepem słowiańskim na Bałkanach są  
**Serbowie**,  
którzy zamieszkują Czarnogórę, Dalmację, Kroację, Sławonię,  
Bośnię, Hercogowinę, Węgry, Bułgarię, Macedonię i właściwe  
królestwo Serbskie. Kraje te różnią się znacznie między sobą  
pod względem kulturalnym, to też różniami są i zapatrywania  
ludu na opiekę nad zwierzętami. Z szeregu zwierząt domowych  
najmilszym Serbowi było rogate, zwłaszcza zaś wół, których  
po kilka sztuk posiada każda prawie zagroda wieśniacza. Pie-  
lęgnując gorliwie woły, wyraża się o nich Serb, iż „są mu okiem  
w głowie“, „ojcem i matką, nie ma bowiem innych żywicieli“,  
a podnosi się w swej życzliwości do wołu, nawet do zwrotu:  
„zabij mnie raczej, niż byś miał sprzedać mego wołu“. A jeśli  
się trafi kiedy, że sprzedadzą chłopu z pod jarzma woły, uważa

się go za ostatniego żebraka, kompletnie podupadłego człowieka, który nie łatwo dojdzie już do utraconego mienia. Pomimo, iż wół wielki przynosi serbskiemu wieśniakowi pożytek, dostarczając mu pieniędzy i chleba, pomimo, iż otacza on woła miłością, nie może powstrzymać się, widocznie wobec swego popędliwego, gwałtownego temperamentu, od niemiłosiernego bicia go i maltretowania dla błahych nieraz powodów. Wobec tego był rząd serbski zniewolonym wcielić do ustaw karnych postanowienie, iż dręczenie zwierząt podlega karze aresztu od 1 do 5 dni, tudzież, że tej samej karze podlega ten, który konie wierzchowe i zwierzęta w zaprzęgu publicznie dręczy, niemiłosiernie bije i maltretuje. Od czasu zaprowadzenia tego rygoru zmniejszyła się w Serbii liczba wypadków dręczeń zwierząt. Zasługą to może nie tyle postępu cywilizacji, ile przepisu, który nie dopuszcza przemiany aresztu na grzywnę pieniężną... Serb zdola w obec swego wrodzonego zamiłowania do swobody, pokonać raczej swą popędliwość, niżby miał cierpieć w więzieniu choćby chwilowo tylko utratę wolności. To co się mówi o serbskim wole, nie da się zastosować do bawoła, który zanika wśród serbskich zagród z dniem każdym, w obec pewnej odrazy, jaką żywi lud do tego stworzenia. Do zaniku bawołów przyczynia się także rozwój sieci kolejowej

Mniej uznania od wołów znajdują u ludu serbskiego krowy, zwykle źle odżywiane, zaprzęgane po wydojeniu w jarzmo, i używane do ciężkich robót.

Szczególną sympatją cieszą się tam owce pieszczone często i całowane niby własne dzieci. Zwłaszcza przed przyjściem na świat jagniąt, pielęgnuje Serb matki z całą troskliwością. Pierwsze jagnię w roku jest chwilą radośnego zdarzenia w serbskiej chacie, gdzie nigdy nie słychać o znęcaniu się, biciu i dręczeniu owcy. Pośledniejsze od owcy zajmuje miejsce koza, lecz są okolice, w których i koza jest „*enfant cheri*“ sielskiej ludności.

Wielką wagę przywiązuje Serb do hodowli wieprzów i coraz bardziej ujmuje ją w racjonalne karby.

Najwydatniejszą atoli rolę w życiu, dziejach i cierpieniach ludu serbskiego, odgrywał i odgrywa koń. Bogaty skarb pysznych serbskich pieśni narodowych poucza nas, iż koń był tamże od niepamiętnych czasów zawsze przedmiotem szczególnej życzliwości i opieki. Rumak to wierny towarzysz wypraw wojennych i przygód myśliwskich, uczestnik cierpień i radości wśród za-

baw ludowych i smutnych obrzędów pogrzebu. W obec tego rozwinęła się tam u ludu miłość do konia, podobna do miłości, jaką na polu, poezyi, uroczystości, ofiarności okazuje mąż przyjacielowi, młodzieniec swojej bogdance. (C. d. n.)

## Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Z szeregu wniosków, omawianych w czasie obrad, uważamy jako donośny, wniosek Grackiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami i przytuliska, dążący do użycia szczególnych środków ku ochronie, najbardziej na dręczenie narażonych zwierząt t. j. koni. — O wiele więcej niżli koń, spotyka życzliwości pies, lub kot; mało kto ujmuje się za koniem, w młodości wprawdzie pieszczonym, później atoli wyzyskiwanym, maltretowanym do ostatniego sił zaniku. — Istnieją wprawdzie przepisy, te atoli są niedostateczne, gdyż los konia spoczywa w rękach nieoświeconego, brutalnego najemnika. — Gdzieniegdzie n. p. w Niemczech istnieją związki specjalnie dla ochrony koni. — Należałoby wydać surowsze w tej mierze, niżli dotąd przepisy, a zwłaszcza dotkliwsze kary dla niepoprawnych woźniców, zaś przedsiębiorców niepoprawnych pozbawić koncesyj. Referent, prezes Grackiego Towarzystwa Wiktor Riedl v. Lenenstern zaproponował uchwałę następujących środków zaradczych.

- 1) Uregulowania kwestji przewozu w ten sposób, ażeby tylko silne i zdrowe konie do tej używać wolno było służby.
- 2) Używania do poruszania ciężkich wehikułów, zamiast koni, motorów.
- 3) Ułatwiania transportu przy niekorzystnym stanie drogi przez kładzenie szyn, budowę pomostów i t. p.
- 4) Wydawania dla dostawców szczególnych postanowień w kierunku ochrony zwierząt.
- 5) Zniesienia okularów i cugli do podnoszenia głowy. Żądanie odpowiedniej uprząży.
- 6) Uregulowania przewozu osób i rzeczy w okolicach górskich przez unormowanie liczby osób i wagi dla poszczególnych wehikułów.

- 7) Poprawy w systemie kucia koni.
- 8) Ustawowych przepisów o używaniu koni w kopalniach.
- 9) Środków przeciw obcinaniu ogonów.
- 10) Zakazu, względnie uregulowania wyścigów wierzchem i wozem.

- 11) Usypiania koni przy operacjach.
- 12) Szybkiego przewozu koni okaleczonych.
- 13) Popierania konsumu koniny.
- 14) Zakazu komulowania wyrąbu mięsa końskiego z handlem końmi.

15) Zmian przepisów o ubezpieczeniu koni w ten sposób iżby złe obchodzenie się z końmi pociągało za sobą utratę premii. Co do tego ostatniego punktu, podniosła delegatka p. Stickerówna z Zadaru iż ubezpieczanie koni wydaje niekiedy złe owoce, gdyż ułatwia złym właścicielom wykorzystywanie i wyzyskiwanie do ostatecznych granic sił fizycznych koni.

Wnioski referenta przyjęto jednogłośnie.

(C. d. n.)

Enzet.

## Ich oczy.

Zajmującymi n. p. bardzo są oczy lisie, nie tylko, że dziwnie bystre, rzutkie, wrażliwe, chwytające w locie spostrzeżenia, czego spodziewać się po opinii jego musimy, ale jeszcze dla tego, iż czuje się, że on chce okazać się skromnym i głupszym, jak jest, a przenosząc interes nad miłość własną miarkuje wciąż ich żywość.

Widać też w nich, że nie potrzebuje on długiego namysłu, by powziąć decyzję i ma ją zawsze gotową na wszelkie ewentualności.

Łatwiejsem mu to zresztą, tak jak tym wszystkim nie przebieającym w środkach, którym danie kominka, nurka, lub zmieniania kierunku nie robi nigdy żadnej różnicy i kwestyą jest gimnastyki tylko.

Odmienne znów całkiem, nieskończenie łagodne, szczerze, rzewne, zamysłone, i jakby przeczuć trwożnych pełne, jest wejście sarny, takie właśnie jak jej życie niepokojone ciągle, gdy natura jej, dobra spokoju tylko i zgody pragnie.

W tych oczach czyta się wymówkę i pytanie: czemu? i za co?

Odbija się tam historia jednej z tych egzystencji, które los w inne całkiem postawił położenie, jak to, w któremby szczęście ich i innych przy nich znaleźć się mogło.

Znać tu jedno z tych usposobień cichych, słodkich, delikatnych, do dobrego obejścia tylko i przyjaźni stworzonych, bez siły do obrony własnej, gdy je ręce brutalne otoczą, lecz tak nie zdolnych do kłamstwa ani porzucenia swych zasad, że od tych nie odstąpią nigdy.

Tamte wtedy jak one okazują stałość nie przełamaną i wolą przepaść ze łzą w oku i nie zaznawszy pociechy, lecz drogi prostej nie porzucą i nie napijają się z mętnego źródła.

Może nikną już teraz te natury sarnie między ludźmi, lecz są przecie, bo któż takiej bodaj jednej nie znał?

Inne zgoła są oczy ptaków.

Ostre n. p. i przenikliwe najwskróś lecz mądre, roztropne, orientujące się szybko i z daleka — a zdradzające sąd logiczny — są oczy czapli, żórawia i innych ptaków wędrownych, mierzących loty i kroki swe z taką akuratnością i wzbudzające w zbliżeniu pewien szacunek, prawdziwej mądrości należny.

Śmiałego t srogiego wzroku orła, gdy spojrzyczłowiekowi prosto w oczy, znieść prawie trudno, tyle tam dumy, pogardy i nienawiści za odebraną wolność.

Zdaje się, że mierzyć się on chce z tym narzuconym panem i powiedzieć mu jedną z prawd niemiłych.

Przeszywają też hypnotyzujące oczy węży — choć tak małe, lecz błyszczące bezwzględnie, jak stal.

Drapieżnicy zaś wszyscy — ptaki czy zwierzęta, różnią się tylko stopniami brzydkich i odrażających wyrazów, oczu z większą lub mniejszą domieszką podłości czy odwagi ale i wytężonej uwagi.

Poczciwa kura pilnie i z zajęciem wgląda wszędzie ciekawem swem i baczny okiem. I jak troszcząca się matka i skrętna gospodyni dojrzy z daleka i równocześnie, tak małego robaczka, jak i nadlatującą srokę. Obie też mierzą się i pilnują oczami. Bo tamta lustruje też niezgorzej swemi przy-mrużonemi, sprytnemi ślepkami, ale inaczej — wesoło — niby żartem — jakby po co innego przybyła — plotąc przy tem dla

niepoznaki różne androny i nowinki. Przypomina to wizyty tych, co na wywiady przychodzą, a o czym innym mówią.

Lecz kura nie zapomina się i nie przestaje czuwać wzrokiem — to też ta dyplomatyczna walka kończy się najczęściej jej zwycięstwem.

O ładne i spostrzegające wszystko oczy, nie posądziłby zapewne nikt apatycznej zawsze krowy. — A jednak ma ona ciekawość w swej naturze (przez naturalistów jej nawet przyznaną) i lubi sprawdzać zawsze ostrożnie, ale koniecznie, wszystko, co wydaje się jej anormalnem — oczy miewa ładne całkiem i roztropne — w których nie ma nic z osławionej bydlęcości i złych pod tą nazwą rozumianych instyktów,

Świńskie zaś oczy sliczne są bez kwestji, nie tylko o znanej z długimi rzęsami oprawie, ale i inteligentne — wyraziste — wymowne — i przyznać trzeba, że do ludzkich (i to ludzkich ładnych) najbardziej podobne.

Tu cieszyć się wypada prawdziwie, że czasem przecie podobieństwa rozmaite zawodzą — i powierzchownemi tylko zostają — choć dokładni ale złośliwi badacze nie chcą poprzestawać na takich tylko — przypadkowych wynikach — i zawsze bodaj choć u wyjątków doszperają się czegoś na tych podstawach . . . lecz któżby tam słuchał tych wszystkich uczonych, co czasem jak puszczyk głoszą nieprzyjemne rzeczy.

Z tem wszakże zgodzić się trzeba, co z bliższego przyjrzenia się kilkunastu przynajmniej wyrazom oczu wypada, że nie tak wszędzie znów i nie tyle wybijają się tu cechy zwierzęce — a nawet, że gdyby czasem w te same głowy oprawić oczy nie jednego złego lub pijanego człowieka — to wyglądałyby tam one może gorzej nierównie — a może i strasznie.

Za to mnóstwo rzeczy przemawiających zaraz sympatycznie, życie — energia — odwaga — rycerskość, prawda i uwaga — wyzierają z prawdziwie pięknych — szlachetnych i jasnych oczu koni.

U psów zaś przeważa więcej baczność — szczerłość i dobroć — choć najszerzą jest u nich gamma różnorodnych i dziwnie połączonych wyrazów.

Zmienia się też ona u nich nietylko z rasą ale i w pojedynczych osobnikach — zaznaczając duże różnice natur, zdolności i usposobień.

Zresztą mowy tych oczów nabierają pod naciskiem wrażeń, błyskawicznie szybkich odmian. Dopiero co srogi i podejrzliwy wyraz, ustępuje z ujrzeniem Pana i przechodzi w radośny, ufny i łagodny. — A gdy szuka — tropi — czy przeczuwa, to rozumienie przebijające z nich, myśl i kombinacje nie ulegają wątpliwości.

W stosunku zaś do swoich, pies otwarty i wiary pełny ma ciągle coś do zakomunikowania, pytania, spostrzeżeń, czy prośby. Lecz wszystko to rzadko jest zauważane — a odprawiane zwykiem: „wynoś się“ lub gorzej — według humoru.

W oczach tych tymczasem leży zagrzebany cały słownik myśli, co podobnie jak w tych „listach co niedoszły“ pozostają zamknięte w niezrozumianej, a wrywającej się do porozumienia duszy — równie jak niezwykły charakter jego i rzetelna prawość, stały się przez nawyknienie obojętnymi.

Pies też obserwuje nieraz człowieka, a tak uważnie, rozumnie i z pewnem zadziwieniem, że wyraźnie chce zgadnąć, a oczami natarczywemi zdaje się zapytywać: Czy ty mnie nie rozumiesz? czy ja Ciebie?

Innej ewentualności nie przypuszcza on nawet. — Naddo dobre wyobrażenie ma o ukochanym swym władcy, żeby podejrzyc go o tak niemądrą wadę, jak niesprawiedliwość — lub o tak brzydką, jak niewdzięczność.

Na nieporozumienie więc składa to, i ma dalej ufność.

Inaczej zaś inne stworzenia, które odczuwają też nieraz niesłuszność. One dziwiają się z początku i próbują jeszcze raz lub dwa — lecz cofniętą wreszcie wiarę nie wracają nigdy — i zawiódłszy się na jednym człowieku, spoglądają odtąd i na innych innym już zupełnie, nie tak ufny jak kiedyś, okiem.

Tak w całej naturze patrzy na nas tysiące oczu a każde inaczej — i może nas sądzić — gdy my obejmujemy je wszystkie ogólną nazwą bezdusznych i dlatego z tą samą prawie obojętnością traktujemy wszystkie. A jednak, tam są serca, co czują podobnie jak nasze i potrafią przywiązać się i oddać dobrem za dobre, a częściej pewnie my tego od innych doznajemy.

Nic też nie stracilibyśmy na tem moralnie, gdybyśmy więcej zwracali uwagi na otaczające nas stworzenia i czasem wejrzeli i w te także oczy, w których nieraz jest niema skarga i to wszystko czego wypowiedzieć nie mogą, a co jednak



w nich tkwi jakby tajemnica. — Tego zaś (większego jak sądzimy) rozumienia, dowodzą objawy: pamięci — zaradności — wyboru sposobów — roztropności i wdzięczności, na które tyle jest faktycznych przykładów.

Lepiej też abyśmy dla wygody bezwzględności naszej nie szukali tak często, tego pustego i tak słabego tłumaczenia w rzekomej bezduszy zwierzęcego stanu, a strzegli raczej lepiej swego od obniżenia człowieczeństwa — które (choć między innymi powodami) i przez ten też nie mało cierpi.

Tamto bowiem twierdzenie nie jest ani dowiedzione ani usprawiedliwiająca — a zwłaszcza nie zwalnia wcale od obowiązków wobec tamtych i siebie.

Wyższość też nasza wyglądałaby o dużo szlachetniejszą — gdyby nie wstydziła się ani obawiała przyznać tym niższym tę część, która jest ich własnością.

Silni — nie są zazdrośni.

Dobrzy — nie obmawiają.

Rozumiejący — nie są bezlitośni,

U duchowieni — cieszą się dopatrzonym gdzieindziej duchem.

Wielcy prawdziwie — nie porzebujał pomniejszać nic w koło siebie.

A ci co chcą stać najwyżej — ci znachodzą w przykładzie maluczkich największy podnięt i przynaglenie do podniesienia się wyżej jeszcze.

Te oczy też w których nie czytamy, nauczyłyby nas wielu pocuć, które wydają się nam zbyt zbytecznymi — a jednak przecie brak ich nam jeszcze nieraz — według sprawiedliwości — i dla naszej godności własnej.

---

## Stanisławowskie Okręgowe Towarzystwo ochrony zwierząt.

Dnia 17. kwietnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie przy licznych współudziale członków. Towarzystwo liczy obecnie 260 członków czynnych. Przychód z wkładek wynosił 215 k. i pokrył zaledwie bieżące wydatki.

Towarzystwo zapobiega w granicach możności gorszącemu dręczeniu zwierząt, dążąc na tem polu statecznie drogą postępu,

wzorując się na krajach zachodnich, gdzie opieka nad zwierzętami należy do cnót obywatelskich, jest środkiem wychowawczym, charakterystyką ludności i krajów, zespoliła się z obyczajem i stała zegarem kultury.

Przeprowadzono obszerną i wyczerpującą dyskusję na temat dręczącej kontumacji na psy, jej przyczyn, wartości i warunków przeprowadzania w praktyce u nas. Wybrano w tej mierze komisję dla utrzymania stałego kontaktu z władzami\*).

Uchwalono zbadać stan doli psów na uwięzi w całym powiecie, a w tym celu deklarowali członkowie wydziału wycieczki planowe — poczem złożył w wydziale sprawozdania ze swoich spostrzeżeń.

Postanowiono uczynić co będzie możliwe, aby zmniejszyć przybywanie psów wiejskich do miasta. Te bowiem mogą zawlekać choroby — i za te właśnie psy, cierpią psy w mieście razem ze swoimi właścicielami.\*\*)

Postanowiono upomnieć się o wykonanie i wogóle załatwienie memorjałów i podań w sprawie dręczenia koni ciężarowych, zorganizowania tzw. drażkarskich wehikułów, przewozu cieląt i drobiu, wyłapywania pożytecznych ptasząt, łowienia drobnych rybek i t. p.

Towarzystwo urządziło liczne gniazdzka sztuczne celem zwabienia pożytecznego ptactwa. Dotąd udało się kilka gniazdek szpaków uzyskać.

W miejsce zarządu obecnego wybrano: Prezesem p. L. Eiselta, zastępcą p. Henryka Raucha, sekretarzem p. Karola Kowalika, skarbnikiem p. Koszyka prof. I. gimn. Do wydziału weszli pp. Ernestyna Domiczkowa, Oskar Domiczek, Teodor Rubczak, Jan Gołębiowski, Rücker, Grodecki, Hofmokl.

Wydział kooptuje sobie, jak zwykle, radę przyboczną z kilkunastu wybitnie działających członków do pomocy w swoich czynnościach.

Wyrażono podziękowanie za wszelką pomoc w sprawach Towarzystwa użyzoną: Redakcji Kurjera stanisławowskiego, policji miejskiej i jej kierownikowi p. Łukomskiemu, pp. bur-

---

\*) Sprawa ta jest przedmiotem długoletnich zabiegów Związku austr. Tow. ochr. zwierząt, u władz centralnych i parlamentu. (P. r.)

\*\*) Wypadałoby wpływać na sąsiednie gminy, by zaprowadziły u siebie opłaty od psów (P. r.)

mistrzom Hargesheimerowi i Kahanemu, pp. Beldowskiemu, tudzież, p. inspektorowi policji w Knihininie wsi, jakoteż byłemu kierownikowi policji p. Wojtasiewiczowi.

---

## Walne zgromadzenie G. T. O. Z.

---

(Ciąg dalszy.)

Doniesiono nam też, że uczniowie szkoły im. Zimorowicza, znajdującej się na górnym Łyczakowie, zajmują się prawie wszyscy wylapywaniem śpiewających ptaszków w pobliskich lasach i rekrutują z pomiędzy siebie pokaźny zastęp owych handlarzy na pl. Strzeleckim. Chcąc zapobiedz owemu niszczeniu i męczeniu ptaków — odnieśliśmy się do Dyrekcji wymienionej szkoły z prośbą o wpłynięcie na uczniów w kierunku zaniechania przez nich tej, tak zgubnej również w skutkach moralnych dla młodzieży, rozrywki poza szkolnej.

Do Magistratu pisaliśmy o zniewalanie przedsiębiorców do budowy pomostów przy wywozie ziemi i w kopalniach, iżby zapobiedz wreszcie owemu straszному katowaniu koni, niemożących z grząskiej, nierównej powierzchni, wyciągnąć ciężaru.

Kontroli stajni pocztowej, na opłakany stan której, pojawiały się artykuły w codziennych czasopismach, podjął się sekretarz Tow. p. Gottlieb i skonstatował duży zwrot ku lepszemu. Niestety, jeszcze obchodzenie się woźniców pocztowych z końmi, wiele do życzenia pozostawia. W tej też myśli, a na skutek wniesionego w ostatnich dniach zażalenia p. St. Bromilskiego, uda się Tow. do Zarządu poczt z żądaniem wejrzenia i polepszenia opłakanego stanu katowanych przez woźniców zwierząt.

Do Namiestnictwa pisaliśmy o zorganizowanie w całym kraju służby rakarskiej. Na to rozesłało Namiestnictwo kwestjonariusz po Starostwach.

Zorganizowaliśmy i organizujemy dalej pomoc młodzieży szkolnej, przy żywieniu ptaszków w zimie. W tej sprawie zabrał kompetentny głos p. Cyryl Kochanowski, nadradca leśnictwa i podniósł, że ptaki śpiewające opuszczają nasze, bądź co bądź ładne parki i ogrody publiczne, dzięki naszej niezna-

mości potrzeb tych stworzeń, wskutek zupełnego zaniedbania w ułatwianiu ich rozmnoży, a nawet postępowania celowi temu wprost przeciwnego. Na wiedzy i znajomości oparte wywody p. Kochanowskiego, umieściliśmy w Nr. 3 „Miesięcznika“.

Przestrzegając czasu ochronnego łownej zwierzyny, wykonywaliśmy kontrolę i ogłaszali komunikaty w dziennikach, które wogóle umieszczały kilkakrotnie nasze artykuły i wiadomości.

„Łowiec“ wydał odezwę zachęcającą by przystępowano do naszego Tow. „Goniec“ omawiał dręczenie zwierząt — „Nasz kraj“ przedrukował mój artykuł „Moda a niszczenie ptaków“. „Mały Światek“ czerpie również z naszych artykułów.

Na wniesione przez nas pismo, Rada szkolna kraj. poleciła „Mieś.“ nasz szkołom.

Na doszłe do naszej wiadomości dręczenie koni w Borysławiu udaliśmy się pisemnie do Starostwa w Drohobyczu.

We Lwowie istnieją trzy prywatne przytuliska dla bezdomnych kotów. Jednemu z nich, udzieliliśmy małej subwencji.

Na wóz ratunkowy dla zwierząt, którą to myśl poruszano już wiele razy w kołach naszych członków, a którą Tow. samo urzeczywistnić nie może z braku funduszków, złożyli p. Dittner 20 K, p. Morgenbesser 20 K, p. Gostyńska 10 K i p. Ringler 2 K, razem 52 koron. Zaznaczyć muszę, że koszta takiego wozu i utrzymanie pogotowia potrzebują zasobów dziesiątki razy większych, więc też i rzecz sama odwlec się musi u nas Bóg wie, na jak długo, jeśli nie znajdzie się więcej podobnie chętnych i szczerze skromny fundusik groszem zasilających ofiarodawców.

Przed paru miesiącami zwróciła się do mnie baronówna Klenck z Gmunden, wybrana na ostatnim kongresie w Londynie na delegatkę i korespondentkę austriackich T. O. z amerykańskim Związkiem, któremu przesyłać ma wiadomości o pracy i przedsięwzięciach każdego pojedynczego Tow. w państwie. Wiadomości te, będzie związek amerykański gromadził i następnie drukiem ogłaszał. Zaraz też doniosłam pani Klenck obszernie o naszym Tow. o jego dziejach, obecnych zabiegach, działaniach, potrzebach, oraz napotykanych często trudnościach.

Dręczenie zwierząt przy przewozie kolejami, dało powód do interwencji zjazdu delegatów T. O. Z. w Gracu. Szczegółowo dotyczyło to, niestety Galicji, a mianowicie stacyj: Sędziszowa i Frysztaku.

Nie tylko jednak zachodnia Galicja podlegać może tym oskarżeniom; o takiem samem nieludzkiem dręczeniu zwierząt transportowanych z Buczacza i Hatny do Budapesztu, donosi nam sędzia p. Sosenko z Kołomyji.

Natychmiast odnieśliśmy się w tej sprawie do Namiestnictwa i do Dyrekcji kolei państwowych. Jaki skutek odniosły skargi nasze i prośby, dotychczas nie wiemy. Sądzimy atoli, że najwięcej tu zdziałać będzie mógł dopiero ogólny, wyższy niż dotychczas stan kulturalny tych warstw społecznych, które obecnie poza interesem własnym nie widzą ani czują potrzeb i udręczeń istnień innych.

Na skutek popularnej broszurki p. Chołodeckiego o wściekłości zaprowadzają już niektóre gminy w Galicji opłatę od psów. Przyczyni się to bardzo do zapobiegania się rozszerzaniu tej strasznej choroby, gdyż znikać będzie powoli, ten ogromny zastęp psów bezdomnych włóczących się od wsi do wsi, lub do miast i roznoszących zarazę.

P. Stanisław Nowiński udzielił nam manuskryptu obszernej swej pracy p. t. Zwierzęta w podaniach, życiorysach i pamiętnikach, z której dowolnie czerpiemy materiał dla „Miesięcznika“.

Udzielił go nam, co podnieść wypada, z wielką chęcią, radością i bezinteresownością, za co serdecznie mu dziękujemy.

Ze względu na mogące nastąpić ożywienie T. O. Z. u nas i na podniesienie tej instytucji w oczach szerszej publiczności, proponuje Wydział, by najbliższy zjazd delegatów pokrewnych Tow. urządzić we Lwowie. (D. n.).

Stanisław Nowiński.

## Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Mikołaja, Aleksander podług przyjętych form, chcąc wyświadczyć łaskę narodowi, umarza zaległe podatki, których odebrać nie można, uwalnia pewną liczbę zbrodniarzy z więzień, zmniejsza kary w rotach aresztanckich, chociaż po takiej łasce, panowie gubernatorowie musieli robić oblawy po lasach, by ukrócić rozboje, do których wrócili amnestyonowani. Nic to przecież nie przeszkadza, żeby po nowem wstąpieniu

na tron nie wyszedł podobny ukaz. Tym razem jednak korzystał i Zienkowskiej z ukazu carskiego i na przedstawienie Perowskiego został uwolniony a następnie przyjęty w Orenburgu, na pisarza do kancelaryi gubernatora, dokąd przeniósł się ze swojemi kotami.

### Żbiki.

Z menażeryi pana Andreé w Hamburgu zbiegł w r. 1869 na wiosnę żbik pochodzący z puszczy litewskich. Pomimo wyznaczenia nagrody w kwocie 50 talarów za przyniesienie go żywego lub zabitego, nikt się nie zgłosił i o żbiku zapomniano. Dopiero dnia 17. grudnia tegoż roku żołnierz, stojący na warcie przy bastyonie, który Prusacy wystawili przy wejściu do parku Kiel, spostrzegł wychodzące z paszczy działa zwierzę, któremu się oczy jak fosfor świeciły. Pospieszył donieść o tem oficerowi, który zajrzawszy do paszczy działa zobaczył rzeczywiście dwa punkty świecące. Oficer kazał żołnierzom stanąć przy armacie z dobytymi pałaszami a do armaty wsunięto lont obsypany siarką i zapalony. Zwierzę z sierścią najeżoną wyskoczyło ze swej kryjówki i zostało na miejscu pałaszami porąbane. Poznano w niem żbika, zbiegłego z menażeryi pana Andreé — ale wyskoczyło z działa troje młodych kocząt z kotką, którą była zwyczajna kotka domowa. Małe razem z matką oddano do ogrodu zoologicznego. Prawdopodobnie był to pierwszy mezalians w szlachetnym rodzie żbików.

Na Podolu polowano z chartami w 20 koni. Uszczuto już kilka zających i myśliwi jechali stępem, gwarząc wesoło o cnotach i ręczności chartów, gdy nagle z parowu zarośniętego tarniną wypłoszono żbika. Wnet charty spuszczone ze myczy i heco! na niego.

Przebiegłe zwierzę przewidując niemożność ucieczki, przewraca się do góry brzuchem i żadną miarą nie daje do siebie przystąpić, pomimo natarczywości i zażartości chartów, broniąc się pazurami i pryskaniem. Przypatrywali się długo myśliwi tej szczególnej scenie, lecz wreszcie trzeba było koniec jej położyć zwłaszcza, że kilka chartów było już draśniętych pazurami. Jeden przeto z myśliwych dojeżdża i tnie żbika harapem. W tej chwili zrywa się żbik i rzuca się z tyłu na konia, zatapiając w niego głęboko pazury, a następnie chwyta myśliwego za kark. Konia zaledwie zdołali powstrzymać myśliwi w szalonych susach, jeździec uwolnił od groźnej napaści jeden z przy-

tomnych towarzyszy, który popodcinał żbikowi żyły u łap i tym sposobem go ubezwładnił.

Przyrodnik Konstanty Pietruski ogłosił w gazetach w marcu 1857, następującą wiadomość o rysiu ubitym w lasach podhoro-deckich w obwodzie stryjskim. W dniach 11, 12 i 13 marca tegoż roku, spadły w górach nadzwyczajne śniegi, które zasypały wszystkie drogi i tak dalece przerwały komunikację, że przez cały tydzień nie można było za żadne pieniądze dostać posłańca do Stryja lub Skolego. Dnia 13 marca kobieta ze wsi Sopocie biorąc siano z brogu stojącego w ogrodzie, nie spodziewając się jaki tam gość siedzi, objęła rękami ogromnego dzika, ma się rozumieć z niemalym przestрахem obojga. Dzik, wyrwawszy się z objęcia baby, schronił się pod młyn, gdzie go chłopci siekierami zarabali. Kilku przeto myśliwych podhoro-deckich dowiedziawszy się, że się dziki we wsi Sopotciach pokazały, udali się tam na zasadzkę.

W tem dają im znać z innej strony tej samej wsi, że wilk za bydłem ugania. Tym wilkiem mniemanym, który nazajutrz został szczęśliwie ubity, był przepyszny ryś samiec. Długość jego całkowita wynosiła trzy stopy i sześć cali. Długość ogona siedm cali. Włosy okrywające krzyże były barwy jasno-rudej, czarnemi centkami upstrzonej. Spód zaś, to jest piersi i brzuch białawo rudo żółte z czarno brunatnemi muszkami, nogi czerwonawe, ogon rudobury, na końcu czarny.

Wspaniały okaz rysia otrzymała w r. 1884 Akademia umiejętności w Krakowie. Drapieżny ten zwierz, dawniej dość powszechny u nas i w całej środkowej Europie, a obecnie znajdujący się tylko gdzieniegdzie w Pirenejach i w Karpatach, w Polsce, Rosji i państwach naddunajskich, upolowany został w Szczawnicy d. 23. grudnia 1884. Wypchał go umiejętnie preparator uniwersytetu Jagiellońskiego p. Piotrowski. Wysokość okazu w grzbiecie, przy przednich nogach wynosi 55 centymetrów, długość do ogona 94 centymetry, długość samego ogona 13 centymetrów. Jest to więc jedno z największych zwierząt w swoim rodzaju, gdyż długość rysia europejskiego razem z ogonem dosięga wedle Brehma i Martina jednego metra. Oryginalne są u tego okazu długie pędzle uszne i bokobrody. Artysta malarz p. Walery Eljasz wykonał piękną akwarelę przedstawiającą wspaniały ten okaz rysia.

W dawnej Polsce używano dość często rysich futer, jakkolwiek jeden błam rysy według Gołębiowskiego kosztował 200 złotych ówczesnych. Także husarze i pancerni nosili wspaniałe i kosztowne futra rysie.

W górach bukowińskich czynił od dłuższego czasu jakiś drapieżnik znaczne spustoszenia w stadzie bydła. Pasterz dozorujący stado, nie mógł pomimo gorliwych przez wiele nocy usiłowań, nie tylko zabić szkodnika, ale nawet jego rodzaju po śladach rozpoznać. W pierwszych dniach lutego 1902 usłyszał ze stajni i strzelił z pojedynki śrutem nabitej, w dwa iskrzące się na przeciwko siebie ślepie. Nie troszcząc się o skutek strzału, wrócił do stajni i zasnął snem twardym po doznaniem wzruszenia. Nəzajutrz dopiero, wyszedłszy ze swojej budy, baczył rozciągniętego na śniegu ogromnego rysia. Nie skończył się jednak na tym jednym szkodniku tryumf pasterza. Spozstrzegł na śniegu ślad, a obok niego farbę drugiego rysia. Idąc za tropem, odkrył przyczajonego w krzakach, a silnie postrzelonego rozbójnika, którego łatwo kijem dobił. Tak więc jednym szczęśliwym strzałem uwolnił się od dwóch szkodników. C. d. n.

---

**Przystąpili do Towarzystwa** Zarząd czteroklasowej szkoły żeńskiej w Jaśle, JWP. Regina Epiteinowa we Lwowie i Janina Mierzwińska w Maszkienicach p. Biadoliny.

---

**Kalendarzyk łowiecki.** Do 20. maja wolno polować na koguty głuszców i cietrzewi. Żadnej innej zwierzyny sprzedawać nie wolno.

---

**Sprostowanie.** W Nr. 4 strona 57 „Miesięcznika“ zmieniamy na żądanie autorki p. „Enzet“ trzeci ustęp od dołu jak następuje: „Ale wyraz ten bywa nieraz (mniej lub więcej przemijający) i u innych — a nawet bez im ubliżenia“.

---